WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Nr 4 (48) Łódź, 27 stycznia 1946 roku Cena 3 zł

TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

Z zakrzepłej krwi — twórczy czyn

Wyrośliśmy w walce. Ustawicznym bojowaniem były 33-letnie dzieje naszego Związku. — Wyzwaniem rzuconym w twarz odwiecznym wrogom wsi, czasom i stosunkom, było powstanie pierwszych naszych Kół.

Spowodowaliśmy wojnę, która już bez przerwy towarzyszy naszej działalności. — Nie znaliśmy bowiem ugody ze złem, szliśmy własną — przez nas samych wytyczoną drogą.

W walce tej, przy równoczesnej pracy nad sobą ukształtowała się postawa działaczy wiciowych, wyrosły szeregi ludzi twardych, zdecydowanych, nie znających wahań, ludzi z charakterem.

W ciemną, długą noc niemieckiej okupacji zahartowani, znający siebie i swoich — wiciarze — stworzyli pierwsze w historii — samodzielne wyrosłe ze wsi wojsko, — Bataliony Chłopskie.

I nie farbą drukarską pisały one swą legendę. W łąkach, polach i lasach zakrzepły strugi krwi naszych Koleżanek i Kolegów, — przelanej w rozprawach z germańskim grabieżcą.

Nie poszedł na marne ich ofiarny trud.

W uwolnionej od wroga Polsce wznowiliśmy naszą działalność. W zmienionych warunkach pozostaliśmy nadal sobą. Czujni jesteśmy na zło, jakie jest obok nas i w nas samych i ze złem tym prowadzimy nadal walkę. Ale walka ta nie może wyczerpywać naszej działalności. Obok niej musimy nastawiać coraz więcej na twórczą, pozytywną pracę.

Zachowując nadal właściwą młodości postawę buntu — przeciwko wszystkiemu, co ciemięży, przestawić musimy olbrzymią część naszej energii na pozytywną pracę. Tego wymaga przejęty przez nas dotychczasowy dorobek ruchu młodzieży wiejskiej i dumna spuścizna Batalionów Chłopskich. Z zakrzepłej krwi żołnierzy - chłopów wyróść musi twórczy czyn.

Nie będziemy godni naszych poprzedników, nie będziemy godni miana wiciarzy — jeśli chodzić będziemy z zebrania na zebranie i narzekać, krytykować i czekać aż to, co nam się nie podoba — samo się zmieni lub ktoś za nas tego dokona. Prawdziwi wiciarze — tak, jak to było przed wojną, nie wyczekują, a własnym wysiłkiem, zespolonym z wysiłkami gromady starają się zmienić otaczającą ich rzeczywistość.

Biorą przede wszystkim udział w pracach Koła. Nie tylko przychodzą na przedstawienia i zabawy, ale i na zebrania; — zabierają głos, pomagają zarządowi w jego wysiłkach. Pracują nad sobą, wykorzystując w tym celu tworzone w ramach Koła zespoły samokształceniowe i sekcje specjalne. Z wnioskami i przemyśleniami dzielą się pospołu z kolegami.

Robią wszystko, by swoją gospodarkę, względnie gospodarkę rodziców doprowadzić do odpowiedniego poziomu pod każdym względem.

Starają się zaprowadzić do życia społecznego, po przez branie udziału w pracach istniejących na terenie swoich wsi i gmin spółdzielni. Gdy ich brak — inicjują ich założenie.

Korzystając z obniżenia granicy wieku biorą udział w życiu samorządowym, w radach gromadzkich, gminnych i powiatowych.

Wszędzie tam są rzecznikami bezwzględnej uczciwości i szczerze społecznego podchodzenia do spraw i zagadnień. Stojące na drodze trudności nie tylko ich nie zniechęcają, ale wręcz podniecają do większych wysiłków.

Ta czynna postawa nie tylko nie przeszkadza w interesowaniu się sprawami całości przebudowy życia wsi i państwa, ale wręcz przeciwnie: pomaga do uzyskania właściwej perspektywy, do oceny zachodzących przemian i kształtowania własnego w tej sprawie sądu.

A wtedy tym silniejsza będzie nasza legitymacja, tym mocniej będzie mógł brzmieć głos protestu przeciwko dziejącym się nieprawościom.

— Mówiliśmy o tym wszystkim na Walnym Zjeździe. Wyrazem naszej uzgodnionej postawy, wyrazem naszego czynnego ustosunkowania się do życia jest nasza deklaracja ideowo - programowa oraz uchwały w poszczególnych sprawach.

Doprowadzić musimy do ich wykonania. Jest nas potężna gromada: 4884 Kół i blisko 400 tysięcy członków.

Siła skupiona w naszych szeregach — przekuta w potężną wolę działania — doprowadzi do odnowy i ugruntowania demokratycznej całości życia Polski.

JAN DUSZA.

Jak odbudować wieś?

Straty, jakie poniosła Polska w budowlach, są olbrzymie. Zdajemy sobie sprawę, że w obecnym stanie gospodarczym Polska nie jest w możności wykonać planu odbudowy zakreślonego nawet na dość szczupłe ramy. Gdyby rozłożyć okres odbudowy na 15 lat dla całości kraju, 10 lat dla stolicy i 5 lat dla wsi, nie podołamy nadążyć odbudowie z produkcją materiałową i nie wyżywimy ludności produkcją normalną żywności przez warsztaty rolne mniej zniszczone. Z produkcji wypadło całkowicie przez zupełne zniszczenie ok. 380.000 drobnych gospodarstw, a 250.000 gospodarstw powstałych z przebudowy ustroju rolnego nie ma zagród — więc też nie może normalnie produkować. To wystarczy napewno, żeby akcję wyżywienia kraju zwichnąć: ile, że warsztaty powstałe, choć nie całkowicie zniszczone, w pierwszej fazie niezdolne będą nadrobić produkcją ubytku zniszczonych. Bowiem wszystkie gospodarstwa ciężko odczuły wojnę i mają straty zarówno w budowlach z powodu zniszczeń i braku remontu, jak w inwentarzu, zasiewach, ogrodach i t. p.

To nie są warunki, w których można poważnie myśleć o skupieniu całego narodu nad zagadnieniem odbudowy — do tego potrzebny jest, że tak powiem, spokój aprowizacyjny.

Drugim czynnikiem, który zupełnie uniemożliwia rozwinięcie pełnego toku prac odbudowy jest brak odpowiednich ilości materiałów budowlanych, nietylko dlatego, że warsztaty produkcji zostały w znacznej części zniszczone, ale i dlatego, że cała polska produkcja nie była nastawiona na takie zapotrzebowanie. Wystarczy wspomnieć, że cegły przy pełnej pracy całej naszej produkcji mogliśmy przed 39 r. wyrobić 2,5 miliarda rocznie, a teraz w planie pięcioletnim sama wieś będzie wymagała 3,4 miliarda — a gdzie zapotrzebowanie miast i stolicy, które wyniesie prawie drugie tyle. Podobne jest z drzewem — nie mamy go według pojęć normalnej gospodarki leśnej — wcale, a zapotrzebowanie samej wsi przekracza *2 miliony* m^3 — rocznie. Jedynie cementu moglibyśmy przy rozwinięciu przedwojennej produkcji wytwarzać dostateczną ilość. Stąd wniosek, że bez odbudowania i rozbudowania warsztatów produkcji materiałów budowlanych nie ruszymy z odbudową w większym tempie.

Te dwa zagadnienia powinny odrazu przesądzić zasadę organizacji odbudowy w Polsce w tym kierunku, żeby na pierwszy plan tej odbudowy wziąć dwa zagadnienia: odbudowę wsi i odbudowę przemysłu. Dopiero po wykonaniu tej części planu można ruszyć z wykonaniem reszty.

Jak wiemy, na skutek emocjonalnych zupełnie zresztą uzasadnionych nastawień sprawa odbudowy stolicy stała się centralnym zagadnieniem odbudowy i przytłoczyła sobą wszystkie inne w tym stopniu, że niema dziś mowy o żadnej innej odbudowie — tylko odbudowie Warszawy. Ale już przy tej odbudowie widać, że nawet to zagadnienie przy omówionych wyżej warunkach ogólnych załatwić się nie da.

Dlatego twardo trzeba postawić zasadę, że musi być ustalona kolejność odbudowy: najpierw te rzeczy, które stwarzają warunki do szerokiej odbudowy, a potem całkowite wykonanie planu.

Np. odbudowa wsi, która jest kluczowym zagadnieniem obok odbudowy przemysłu — ma w Urzędzie Planowania jeden pokoik i 3-ch urzędników, a w dziedzinie budowlanej skromny wydział i też parę osób tu zatrudnionych. Jest to właściwie zakrojone na rozmiar małego działu w wydziale. Tam gdzie zagadnienie zasługuje wyraźnie na departament. Ministerstwo Odbudowy buduje w Polsce sobie, Ministerstwo Komunikacji sobie, Poczt sobie, Przemysłu sobie i t. p. Niema jednolitego planu — niema jednolitego działania, niema jednolitego finansowania — czy może wtedy sprawnie iść odbudowa.

Musi być jednolita władza planowania i musi być jeden generalny plan odbudowy. Ministerstwo Odbudowy winno być ministerstwem sezonowym, obejmującym swoim działaniem całość odbudowy we wszystkich jej dziedzinach — aż do czasu, kiedy ta nie będzie ukończona.

Całym planowaniem powinna jednolicie kierować Rada Planowania umieszczona bądź to przy Prezydium Rady Ministrów bądź przy Ministrze Odbudowy.

Samo Ministerstwo dzieliłoby się na departamenty, odpowiadające kapitalnym działom odbudowy. Oprócz więc departamentu ogólnego winien być Departament Odbudowy Wsi, Odbudowy Miast, Odbudowy Przemysłu, Odbudowy Komunikacji, Elektryfikacji kraju i t. p. W tych departamentach winna być ujęta całość danego działu od planowania, projektowania, kosztorysowania i t. p. aż po ostateczne wykonanie. Kierunek całości prac Ministerstwa winien nadawać plan generalny wypracowany przez Radę Planowania. Te organa byłyby rozwijane w miarę dorastania poszczególnych zagadnień do wykonania i do tego powinno być dostosowane rozbudowywanie aparatu tak, żeby ten aparat nigdy nie wisiał w powietrzu i aby nie potrzeba było mozolnie dociągać życie do sztucznie stworzonych form biurokratycznych. Bo wtedy cały szereg organów będzie długo czekał na możność zaczepienia rąk o realną pracę, odwrotnie żywe zagadnienia w terenie będą długo czekały na obsługę w centralnych urzędach.

W podobny sposób winny być organizowane władze odbudowy przy Województwach i na powiatach z tym, że duży głos muszą tam mieć Komisje Odbudowy z udziałem czynnika społecznego.

Wykonawstwo robót winno być zorganizowane w zasadzie spółdzielczo. Inicjatywa prywatna może być dopuszczona, jednak z poddaniem jej spółdzielczej kontroli.

Spółdzielczość budowlana i branżowe spółdzielnie pracy winny być wzorowym typem orga-

nizacji wykonawstwa odbudowy. Monopol byłby tu wykluczony przez swobodną rywalizację między sobą spółdzielni. Zespoły wykonywujące zadania projektowania i nadzoru mogłyby być również zorganizowane spółdzielczo. Winne one ściśle współpracować z wynikami wiedzy technicznej — odpowiednimi zakładami przy szkołach politechnicznych. Wykonawstwo robót związanych z planem państwowym winno być powierzone spółdzielczym przedsiębiorstwom budowlanym.

Zwłaszcza w odbudowie wsi musi panować zasada spółdzielcza. Wszystkie dziedziny wiejskiej odbudowy i przebudowy zarówno komasacja, budowa, melioracja, elektryfikacja, wodociągi i kanalizacja i t. p. winny być wykonywane przez specjalne zespoły spółdzielcze, poddane jednolitemu kierownictwu i najlepiej złączone w spółdzielczych przedsiębiorstwach budowlanych. Państwowe władze powinny tu pozostawić sobie tylko kontrolę i nadzór. Samorzutna odbudowa wsi może być zracjonalizowana przez zlecanie pomocy technicznej dla tej odbudowy spółdzielczym przedsiębiorstwom budowlanym na powiatach przy dopuszczeniu do udziału w tych pracach aparatu techniczno-fachowego administracji i samorządu w ramach tej spółdzielczości. Finansowanie winno być ujęte w pewne zasady. Budowle państwowe i użyteczności publicznej musi całkowicie finansować państwo. Budownictwo prywatne ważne dla państwa — winno być mocno kredytowane i subsydiowane przez państwo. Społeczeństwo i właściciele powinni ponosić koszta w procencie, odpowiadającym ich maksymalnej zdolności finansowej. Kredyty winny być i długo i krótkoterminowe. Rozprowadzać je zarówno jak i subsydia mogą banki państwowe i spółdzielcze. Formy kredytu winny być jaknajmniej zbiurokratyzowane.

Budownictwo objęte planem i prowadzone przez spółdzielczość budowlaną winno być subsydiowanie i kredytowane gotówką i materiałem. Budownictwo samorzutne — tylko materiałem.

Należy dążyć do uzyskania pożyczek zagranicznych na odbudowę oraz reparacji materiałowych i w robociźnie od Niemiec. Zwłaszcza drzewo musimy uzyskać z lasów niemieckich.

Odbudowa winna więc być prowadzona racjonalnie i zgodnie z możliwościami dnia dzisiejszego i jaknajbardziej społecznie. Wieś winna być odbudowywana odrazu tak, by stwarzać warsztaty racjonalne i zdolne szybko produkować — przemysł tak, aby mógł szybko wspierać odbudowę — a miasta narazie prowizorycznie i remontowo, potem zasadniczo i planowo.

Do zagadnienia odbudowy należy stworzyć nastrój w społeczeństwie i przeprowadzić mobilizację wszystkich sił jak do wojny. Tylko wtedy będziemy pewni zwycięstwa.

Leon Lutyk

Młodzież jako źródło sił w przemianach wsi

(Dokończenie)

Samodzielność organizacyjna wpłynęła na kształtowanie się mocnych charakterów i pogłębiła stosunek młodzieży do zagadnień życia. Postawa opozycyjna do wrogich wsi nurtów światopoglądowych, jak i ugrupowań politycznych nadających ster polityce państwowej, wyrobiła w młodzieży wiciowej dużą nieufność do wszystkiego co przychodziło samo, lub było narzucane z zewnątrz.

Podczas konspiracyjnej pracy w podziemiu, kiedy to znowu wszystka młodzież wiejska zespoliła się w jedno i w jednozgodnym działaniu występowała wobec różnych zadań codziennego dnia walki z okupantem rysował mi się wtedy specjalny typ „Siewowca" i „Wiciarza".

„Wiciarz" — nieufny, wstrzemięźliwszy w wypowiadaniu się, często z marsowym czołem i głową pochyloną w dół dumał długo co i jak zrobić, a kiedy już poszedł do roboty, był niezawodny.

„Siewiarz" — wybijał się dużą ruchliwością, łatwo zapalał się każdą nową inicjatywą, bardziej otwarcie wypowiadał się nawet przed mało znajomymi sobie osobami, był bardziej pogodny i więcej uzewnętrzniający się.

Kilka lat podziału i różnic zdawałoby się pozornych, a jednak śmiem zauważyć, że ukształtowały już nieco odmienny typ człowieka. Może go źle i niepełnie charakteryzuję, bowiem pragnę tylko podkreślić pewne zjawisko, które niewątpliwie spostrzegłam.

Rok 1939 znaczy nowy przełom w dziejach ruchu młodzieży wiejskiej. Obydwie organizacje młodzieżowe stwierdzają brak istotnych różnic ideowych i w 1940 r. wypracowują wspólny program działania i walki z niemcami. Jako zjednoczona organizacja ogólnopolska w ruchu ludowym podejmuje młodzież na siebie zadania często przerastające jej siły i przygotowanie. Brak przygotowania do rozumienia nowych zjawisk i procesów powodowanych pochodem wojny uzupełnia młodzież samodzielnie prowadzoną akcją oświatową (czytelniczą), w której przejawia się wielkie zainteresowanie wypadkami aktualnymi i troską o naszą przyszłość.

Akcja gospodarcza w znaczeniu krzewienia i podnoszenia kultury rolnej ustępuje sprawom walki z okupantem o „kontyngent", o byt narodu.

Akcja oświatowa początkowo zatoczyła szerokie kręgi i wciągała liczne rzesze młodzieży do czytania, prowadzenia dyskusji na tematy: totalizmu, kapitalizmu, demokracji, komunizmu, wartości kulturalnych narodu polskiego itp. Uczono się geografii ziem, których komunikaty wojenne pobudzały ciekawość poznania. Sprowadzono duże ilości książek, będących jeszcze na rynku księgarskim. Wykupywano masowo Chałasińskiego — Młode Pokolenie Chłopów — Niećki — W chłopski świat, Rozważania na czasie, Dąbrowskiej — Ręce w uścisku, Rozdroże, Limanowskiego — Historię demokracji w Polsce, Mysłakowskiego — Totalizm czy kultura, Miłkowskiego — Walka o nową Polskę, Agraryzm, Maćkowskiego — Drogę do Polski Ludowej, Witosa — Mowy i Pisma. Poszukiwano książki Wł. Grabskiego, jak: Historia

wsi. Carrela — Człowiek istota nieznana i szereg powieści, szczególnie treści społecznej spłynęło w tym czasie do wsi, np. Wiktora, Kruczkowskiego i innych.

Okazała się bardzo pomocna mała broszurka „O czytaniu powieści" opracowana przez bibliotekarzy pod kierunkiem prof. H. Radlińskiej.

W niektórych ośrodkach pracy kulturalno-oświatowej wydawane były specjalne biuletyny oświatowe i poradniki samokształceniowe. Duża ilość t. zw. „terenówek" miejscowych pism redagowana była przez samą młodzież wiejską. Wyrabiało to pióro i pogląd na wypadki polityczne, rozgrywające się w ogniu walki. Istniały niedzielne zespoły czytelnictwa książek.

W miarę wzrastającego ciągle terroru okupanta i coraz głębszego sięgania do najodleglejszych wiosek zainteresowania oświatowe słabły na rzecz rozwijania akcji dywersyjno-bojowej. Zmniejszały się szeregi prowadzących swobodne samokształcenie. Powstawały natomiast choć mniej licznie, lecz systematycznie pracujące zespoły kształcenia się szkolnego i uniwersyteckiego.

Tajnie własnymi siłami utrzymywała młodzież nauczycieli u siebie, którzy z miasta szli na wieś, bo tam było łatwiej się utrzymać, niekiedy spokojniej ukryć się przed pościgiem „gestapo".

Młodzież wiejska liczyła dużo na tych miejskich „przybyszy". Wiązała nadzieje głębokiego zbratania się z inteligencją miejską.

Jednostki spośród tej kształcącej się młodzieży dochodziły nawet do uniwersyteckich studiów. Dzięki postawie profesorów Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie młodzież nasze stworzyła specjalną formę i metodę pracy. Na tydzień zjeżdżano się do Warszawy, gdzie po 6, 8, 10 godz. dziennie słuchano wykładów profesorów, wygłaszano prace seminaryjne, robiono ćwiczenia, by znowu przez trzy tygodnie uczyć się w lesie, lub w wolnych od zajęć chwilach w swoich zakonspirowanych „melinach". Nie małą trudność nastręczało nam znalezienie w Warszawie lokali na wykłady i noclegi. Mieliśmy kilka oddanych nam rodzin, które z całym narażeniem siebie przygarniali nas, dając warunki przesłuchania wykładów. Krótko trwająca akcja, przerwana z powodu trudności komunikacyjnych wróżyła osiedlenie się uniwersytetu na wsi. Realnie przekonani zostaliśmy, że przy dobrych warunkach komunikacyjnych i elektryfikacyjnych uniwersytet na wsi może się umiejscowić i rozwijać.

Młodzież w „podziemiu" odrębnej swojej organizacji nie zakładała. Związana w jedno z politycznym Ruchem Ludowym ze względu na specjalny rodzaj prac, często była jedynym motorem działania i jedyną siłą w walce z okupantem. Młodzież świadomie brała na siebie zadania czynu doraźnego, ażeby znanych w opinii społecznej działaczy i polityków ruchu chronić. Młodzież stworzyła łączność i kolportaż prasy. Młodzież stworzyła Bataliony Chłopskie. Młodzież zorganizowała Ludowy Związek Kobiet.

Nazwy zrodzone z zadań pełnionych przez młodzież w jednej wielkiej organizacji chłopskiej Ruchu Ludowego pod nazwą „Roch".

Po pierwszych śmiertelnych wystrzałach zadawanych wrogowi i jego sprzymierzeńcom, rodziła się obawa, czy to nie zdeprawuje charakterów młodzieży, która w swoich dotychczasowych rozważaniach o człowieku, podnosiła zawsze wartość życia ludzkiego.

Czy to nie ukaleczy nas moralnie? Pytano.

Zasady postępowania wyniesione z pracy samowychowawczej trzymały w momentach najbardziej sprzyjających deprawacji charakteru. Słyszeliśmy o wewnętrznie w grupach stosowanych sądach i karach. Czyli było zawsze czyjeś zdanie i postawa wobec czynów grupy sumieniem dla wszystkich

Młodzież prowadziła walkę antyalkoholową. Surowo ścigała „sługusów" i tych, co uprzyjemniali życie niemcom. Zgrupowana młodzież w lasach ćwiczyła się w karności i dyscyplinie organizacyjnej, wyrabiając postawę chłopa bojowca.

W nowej Polsce młodzież znowu wystąpiła jednolicie, w jednej organizacji młodzieżowej. Wierząc w siłę jednolitego ruchu, nie zrezygnuje organizacja i cały ruch ze swojego dorobku przeszłości, a przeciwnie na dorobku wypracowanych wartości budować będzie przyszłość.

Siłą młodzieńczego uporu stanęła młodzież do odbudowy kraju i swojej organizacji, aby w niej krzesać nowe siły i powodować dalsze przemiany w życiu wsi i w życiu państwowym. Przemiany oparte na uznaniu trwałych dorobków społecznych i wiecznych wartości własnych.

HELENA BRODOWSKA

Polska Ludowa

Wolności słońce rozwarło ziemię,
Siejąc w nią ziarno zbiorowe,
By kłosem pełnym w niebo strzeliła
Potężna Polska — Ludowa.

Zagrały dzwonki liliowe,
Zagray dzwonki liliowe,
Z pól ukwieconych dźwiga się wolno
Potężna Polska — Ludowa.

Idziemy twardym, stalowym marszem
„Rzecz" wielką, silną budować,
Niesiemy w chłopskich spękanych dłoniach
Potężną Polskę — Ludową.

JADWIGA DANIŁOWICZ-MORACZEWSKA.

Jedziemy po dzieci
z terenów zniszczonych

Śnieg pada, pada i mróz się sroży, a my pragniemy względnego ciepła i pogody. Czekamy na samochody. Wreszcie samochody nadeszły — i w drogę. Zosia Podkowianka pojechała do stopnickiego, by dzieci z tego zniszczonego powiatu wyrwać od śmierci głodowej, zimna i chorób i przewieźć je do Pińczowskiego. Człowiek to skarb — pomagać i ratować go trzeba. Ja pojechałam do Sandomierskiego. Jadąc, reprezentowałyśmy Wojewódzki Komitet Opieki nad Dzieckiem z Przyczółka. Wojewódzki Związek „Wici" woj. kieleckiego oddał się tej pracy bez reszty. Pojechałyśmy jako „wiciarki", bo to jest naszym obowiązkiem. Bo obowiązkiem każdej Polki i Polaka jest szukanie dróg, by uratować 35 tysięcy dzieci, które powolnie dogorywują.

Ale jedziemy; — minęliśmy Łagów, w 70 proc. zniszczony działaniami wojennymi, — minęliśmy Opatów. Jak okiem sięgnąć — od szosy w jedną i drugą stronę nie ma obsianych pól — to pola minowe. Piękne rodne wyżyny sandomierskie teraz porosły chwastem i ostami — ugory. O ziemio! — kiedy nakarmisz głodujących? Tysiące dzieci wyciągają ręce: — chleba dajcie!...

Tak *myśląc i czując, dojechaliśmy do Lipnika.* I tu zawierucha wojenna przeszła, nie wybierając nic i zostawiając niewiele.

Nie należy do rzadkości spotykanie ludzi bosych, półnagich, którzy błędnym wzrokiem wodzą do koła; podejrzliwie spoglądają na każdego nowoprzybyłego człowieka. — Zdradzają całkowite wyczerpanie nerwowe. A przecież to były jednostki, które brały czynny udział w tworzeniu nowego życia.

Dzieci nie zastaliśmy — rozeszły się (myśmy spóźnili, czekają na samochody). A jedno z nich, jadąc kilka kilometrów do Lipnika, zmarło. Uświadomcie sobie: — zmarło z wycieńczenia. Biedne, polskie dziecko; wyszło z bunkru, włożyło buty 17-letniej siostry, kapotę starszego brata, chciało ugasić pragnienie głodu, gdzieś tam daleko w innym powiecie; — zobaczyło słońce, owiało go zdrowe, mroźne powietrze — i nie doczekało. Pomyśleć, że tych młodziutkich istot tyle, tyle jest w podobnej sytuacji. Zwiększające się pasmo tragedii. Gdyby tak można wypłakać coś, to płakałoby się. Bo na obrazy takiej rzeczywistości nie można patrzeć spokojnym okiem filantropa, czy dobroczyńcy. My spojrzymy czującym sercem „wiciarzy" i od łez — do czynów ludzi wolnych, godnych.

Ponieważ czekamy na dzieci do dnia następnego, jedziemy do Sandomierza. W Sandomierzu kontaktujemy się z Wydz. Op. Spol., a później idziemy na punkt zborny, gdzie gromadzą się dzieci do przewiezienia. Z dziećmi spotykamy ich rodziców. To szkielety istnień ludzkich. A dzieci — częściowo chore, niektóre z odłamkami granatów w ciele, bez rąk i nóg. To nasza przyszłość, przyszłość Polski. Następnie pojechaliśmy na zebranie sołtysów gminy Wilczyce. Dziesięć miesięcy nie zatarło śladów wojny. Bieda wybiła swoje piętno na każdej nowo spotykanej twarzy. Referujemy po co przyjechaliśmy: że chcemy przewieźć ich dzieci do powiatu jędrzejowskiego. By nie mieszkały w bunkrach, zaspokoić głód i posłać do szkoły. Dzieci częściowo będą umieszczone w ośrodkach, przeznaczonych dla dzieci — to dzieci młodsze, a starsze pójdą do rodzin zastępczych itd. W dyskusji padają głosy — „my dzieci boimy się wysłać, bo nie wiadomo, gdzie ich powiozą, do rodzin zastępczych też nie damy, bo tam je będą wykorzystywać. Zresztą bosych i nagich dzieci nie wyślemy". Co robić. Trzeba jednak szukać dróg. We wsi Sadłowice żyją w bunkrach, głód, butów nie ma, baraków nie ma bo nie było koni, by je przywieźć. I szkoły nie ma. Marcin Stępień powiada, że w jego wsi 15 bunkrów, przydziały nie dochodzą, opieki lekarskiej nie ma. — Przykładów możnaby mnożyć...

Na drugi dzień zabieramy dzieci. Płacz... W społeczeństwie polskim głęboko zachowały się obrazy wywożenia ludzi do Niemiec. I bardzo często nastawienia tych ludzi idą po tej samej linii rozumowania; — tym samym stwarzają uprzedzenia *do zupełnie innej akcji*. Tak — dziwić się nie trzeba.

Jeszcze jeden uśmiech, ostatni pocałunek matczyny i ojcowski, łzy i łzy — samochody ruszyły.

Czy te 120 dzieci znajdą należytą opiekę, czy otoczą je kochające serca, których im tak bardzo potrzeba, czy opiekunki w domach dzieci będą je darzyć matczynym i siostrzanym sercem? Czy w zastępczych rodzinach znajdą atmosefrę rodzinną, czy nie zawiedziemy zaufania, jakim nas darzą rodzice tych dzieci? Czy zdamy égzamin? Bo przecież za polskie dziecko społeczeństwo polskie moralnie odpowiadać będzie. O tym palącym zagadnieniu mówią wszyscy w całej Polsce, na wsi i w mieście, zniszczona Warszawa jako przykład służyć nam będzie. I my na łamach „Wici" o tym mówimy. Jesteśmy organizacją, która wrosła szeroko i głęboko w życie wsi. I tam, gdzie nie ma chleba, nie ma domów, gdzieś z ziemi i z bunkrów płynie pieśń „Do niebieskich pował".

To „Wiciarki i wiciarze" śpiewają. Oni wysłali swoje młodsze siostry i braci do nas — do Wiciarzy. Dlatego my ich nie zawiedziemy. My stworzymy atmosferę w rodzinach zastępczych. My pójdziemy z siostrzaną opieką do domów dzieci. My wejdzeimy do Powiatowych i Gminnych Komitetów Opieki, by zobaczyć jak tam inni dzielą dary, przeznaczone na ten cel. My w terenach niezniszczonych zrobimy zbiórkę, by wspomagać pozostałych na miejscu. My dopilnujemy, by dzieci, które przyjmują chłopskie rodziny, szły do szkoły. My przyjmiemy je jako młodsze siostry i braci. Na wiciowej drodze wspólnego działania, w serdecznej trosce o dzieci z terenów zniszczonych, spotkają się wiciarki i wiciarze z kieleczczyzny z wicarkami i wiciarzami z całej Polski.

Marysia z Kieleczczyzny

Sojusz krwią pisany

(Wspomnienia z b. grupy partyzanckiej B. Ch. „Ośki")

W roku 1943 kilku zbiegłych z niewoli niemieckiej żołnierzy sowieckich dołącza do Partyzanckiej Grupy B. Ch. „Ośki". Mimo wielu trudności i przykrości, które trzeba było znosić ze względu na uprzedzenie społeczeństwa do ludzi pochodzenia rosyjskiego, skompromitowanych służbą u Niemców, znajdują oni w Grupie opiekę do chwili przekazania ich sowieckiemu skoczkowi kpt. Szaszce.

W tym samym roku nawiązuje Baca kontakt z dowództwem kompanii jeńców sowieckich kwaterującej w Ciepielowie, która miała poruczoną ochronę budującej się kolei żelaznej. Próba zbuntowania kompanii przeciwko zwierzchności niemieckiej nie odnosi na razie skutku, nie mniej korzyści są dwustronne. Dzięki kontaktom z d-cą kompanii udaje się utrzymać ludzi na pewnym poziomie moralnym, a tym samym uchronić okoliczną ludność od wielu przykrości. Ferment buntu wszczepiony w kompanii kiełkuje i po roku przynosi plon. W lipcu 1944 r. kompania, która do tego czasu zmieniała już parokrotnie miejsce postoju decyduje się na całkowite zerwanie z Niemcami. Dla Dowództwa Grupy jest to fakt nie małej wagi ponieważ większość naszych ludzi z mjr. Boryną - Gołąbkiem znajduje się w tym czasie w lubelskim, gdzie już wkroczyły wojska sowieckie.

Na lewym brzegu Wisły wzrasta nadzieja szybkiego uwolnienia się z pod jarzma hitlerowskiego. Grupy powstają jak grzyby po deszczu. Ośka ma dość ludzi na zawołanie, lecz bez broni i ekwipunku. Baca nie wiele myśląc „robi" niemiecką taksówkę i jedzie na kontakt. Propozycja wcielenia kompanii do naszej Grupy zostaje skwapliwie przyjęta.

Chwałowice, Tychów — oto pierwsze boje nowoutworzonej Grupy.

Broń, sprzęt i ludzie wciąż napływają. W kilka dni Grupa liczy już ca 300 ludzi i cała porusza się w terenie na zdobytych samochodach i motocyklach. Entuzjazm i fantazja wzrastają. W lesie w pobudowanym prowizorycznie baraku tworzy się obóz dla jeńców niemieckich. Radio wrzeszczy na cały las, a szałasy i namioty oświetla światło elektryczne z akomulatorów.

Front na Wiśle krzepnie. Pryska nadzieja szybkiego wkroczenia wojsk sowieckich. Życie w Grupie zaczyna wkraczać na normalne tory. Przemarsze, służba, szkolenie, utarczki. Jednakie radości i smutki, jednakie cele i zadania. Bez propagandy i bez frazesów powstaje atmosfera barterstwa i przyjaźni. Polak, Tatar, Uzbek, Wielkorus, Włoch, Bułgar, Serb i inne nacje, których było w Grupie 18 żyły ze sobą w najlepszej zgodzie, bo łączył ich wspólny cel a kodeksem był dla nich koleżeński obowiązek spełnienia powinności.

Już pierwsze walki wzbudziły zaufanie żołnierzy do młodego naszego Dowództwa, a Dowództwu dały poznać wartość bojową oddziału. Chłód, głód, pragnienie, znoszenie tych samych trudów, wreszcie wspólne straty i wspólnie przelana krew scementowały na trwałe nasz sojusz. Duchowny buddyjski spełniał swobodnie swe obowiązki religijne, pełniąc równocześnie obowiązki partyznackie. Sowiecka sa-

---

JĘDRZEJCÓWNA MARIA

Z tych dni

Tak się to zaczęło. A przecież był zwykły dzień i od dziecka widywaliśmy się. W ogrodzie kopałam ziemniaki. Tyś przechodził z pola z kosą na ramieniu. Ciąłeś koniczynę na granickim polu.

Twarz miałeś trochę zmęczoną i opaloną wiatrem i spiekotę dni — tylko ci oczy jaśniały.

Podszedłeś do mnie, gdyż było ci po drodze i rzuciłeś zwykłe słowa powitania. Spojrzeliśmy na siebie dłużej, niż zawsze przy spotkaniu. Po przez ciemną twoją twarz przebijała się jakaś jasność, a oczy ciepło słały.

Podniosłeś koszyk z ziemniakami, uśmiechnąłeś się i rzekłeś prawie szeptem; — pomogę ci!...

Nic nie odpowiedziałam. Czułam tylko, że rumieniec wystąpił mi na twarz i silniej uderzyło serce.

Przed domem rozstaliśmy się. Twój dom stał po przeciwnej stronie gościńca, na górze. Z okien mojego domu widać było zawsze białe jego ściany i czerwień dachu.

Weszłam do domu i mimowoli podeszłam do okna. Wchodziłeś powoli w obejście swojego domostwa. — Obejrzałeś się. Cofnęłam się szybko, gdyż wydawało mi się, że patrzysz w moje okna. A może tak było naprawdę?... Zbliżało się południe. Kasztany i pochylona jabłoń ocieniały mój dom. Pod oknami pachniała rezeda. Z pola dolatywał południowy wiatr i grał szmerem liści. W mojej duszy serdeczną radością też grało, a oczy biegły na górkę, po przeciwnej stronie gościńca.

Jechałam do Krakowa. Odprowadzałeś mnie na „przystanek". Po obu stronach toru siedzieli „krakowiacy". Obok nich leżały różnej wielkości paczki. Wzdłuż toru i na wieś wysunięto „straże". Każdego z nowoprzybyłych pytano, czy aby gdzieś Niemcy nie jadą. Myśli wszystkich jadących skierowane ku jednej sprawie; dostać się do pociągu i szczęśliwie uniknąć rewizji. U kobiet twarze przeorane troską; tam w domu, wołają jeść, a czy da się przewieźć!...

Ja mam przy sobie tylko małą walizeczkę. Wydaje mi się, że patrzą na mnie z zazdrością... Zresztą, słyszę szept; ta ma spokojną głowę!...

Uśmiechnęłam się i mimowoli przesunęłam ręką po piersiach. Zauważyłeś ten ruch — Janku!... Boisz się?... — zapytałeś. — Zaprzeczyłam ruchem głowy. Nie bałam się, tylko bardzo pragnęłam, żeby to już była droga powrotna.

Wziąłeś mnie za rękę i poszliśmy wzdłuż toru ku łąkom. Pociąg był godzinę opóźniony.

Powoli zapadał wieczór i lekka mgła zaczęła się ścielić nad łąkami. Słońce wyglądało z poza ścian lasu wieczorną zorzą. Pachniało sianem i ostatnie pogwary kończącego się dnia dźwięczały w przestrzeni.

Patrzyłeś na mnie oczyma, które mnie dziwnie onieśmielały. Rzadko spojrzałam ci w oczy,

nitariuszka idzie pod obstrzałem z pierwszą pomocą rannym, a nasi chłopcy współzawodniczą w męstwie ze swymi sowieckimi kolegami. Czarowi podbijania serc ludzkich jaki posiadał Ośka ulegają również sowieccy żołnierze. Smutek towarzyszył każdemu odjazdowi, a powszechna radość każdemu powrotowi Komendanta.

Oddział nasz wciąż wzrasta. Zamykamy napływ Polaków ograniczając się jedynie do wypadków koniecznych. W odniesieniu do żołnierzy radzieckich zbiegłych z niewoli niemieckiej, musimy jednak postępować inaczej, gdyż groziłaby im pewna śmierć wskutek nieznajomości terenów.

Warszawa pada. Niemcy tropią nas zawzięcie i jedynie umiejętne manewrowanie broni oddział od strat lub zupełnego rozbicia. Zapasy amunicji ciągle się zmniejszają. Z aprowizacją jest coraz ciężej. Słoty i chłody jesienne dają się ludziom coraz bardziej we znaki. Demobilizujemy część polskiego oddziału. Projektowane już dawniej przerzucenie ludzi przez front staje się koniecznością. W międzyczasie nawiązuje z nami łączność operujący na terenie kieleckiego sowiecki oddział partyzancki, który ma łączność iskrową z Głównym Partyzanckim Sztabem Sowieckim. Do oddziału naszego liczącego mimo demobilizacji ca 400 ludzi, dołącza mocno przetrzebiona Grupa płk. Dońcowa. Pod Pod Seredzicami pierwsza walka nowozłączonych oddziałów. Straty własne nikłe (3 rannych), straty nieprzyjacielskie w zabitych liczą się na dziesiątki. Po całogodzinnej walce oddział wymyka się Niemcom i zdąża w kierunku Wisły. Ośka wyjeżdża na linie frontowe dla zbadania stanowisk nieprzyjacielskich i wyszukania drogi dojścia. Ściągamy wiadomości o nieprzyjacielu. Sporządzamy plany i szkice dla artylerii i lotnictwa sowieckiego. Wreszcie noc 27/28 października zostaje ustalona jako termin przejścia. Las między Ciepielowem a Lipskiem pod rodzinną wsią Ośki Świesielicami jest ostatnią bazą wypadową.

Odprawa, ostatni rozkaz dzienny i oczekiwanie na godzinę odmarszu. Ludzie, którzy tyle razy patrzyli na śmierć i tyle razy stali w jej obliczu stają się czuli jak dzieci. Od dowódców pododdziałów aż do najprostszych żołnierzy wszyscy cisną się do Komendanta, aby uścisnąć Mu dłoń i podziękować. Za co? Za serce i prawdziwą przyjaźń jak mówili ze łzami wzruszenia te prawdziwe i niezawodne podstawy wszelkiej konstrukcji społecznej i współżycia.

Uratowanie od nieuniknionej zagłady kilkuset ludzi i danie im możności rehabilitacji — oto nasz wkład w sojusz Polsko - Sowiecki.

POLLUX

b. Kwatermistrz Partyzanckiej Grupy B. Ch. „Ośki"

RANEK

Słońce wstało i nowy, nieznany wstaje dzień.
Przeżyję go z odwagą — nim nocy spłynie cień.
Dni jesienne, deszczowe, zimne i wilgotne —
— Wieczory — obce, ciemne, wietrzne i — samotne.
I noce — snem darzące, — dobrem zapomnienia —
I ranki, jak zew walki. — jak nakaz istnienia!

10.X.42.

(Z pamiętnika Janiny Askenazówny, córki znanego i cenionego historyka—zabitej przez Niemców w Warszawie w 1943 r. — Związana była z Ruchem Ludowym; — pracowała w Ludowym Związku Kobiet).

choć chciałam być swobodna. Przypomniałeś mi jeszcze o adresie i haśle. Nie zapomnij!... Gdzieżbym zapomniała?... Czułam się w głębi trochę urażona, że mi nie dowierzasz.

Wyczułeś to, uśmiechnąłeś się i przytuliłeś do siebie.

Wiem, że nie zapomnisz i wszystko zrobisz jak potrzeba, ale tak tylko mówią... żeby ci „dokuczyć..." i zacząłeś się śmiać, jak dziecko.

A potem powiedziałeś mi, że będziesz bardzo czekał na mnie... i tęsknił.

Wschód słońca rozjaśniał szarość krakowskich kamienic. Pociąg wjeżdżał na stację. Za chwilę przedostawałam się do wyjścia. Przeprowadzano rewizję. Zabierano najmniejsze nawet paczki. Krzyk, płacz, przekleństwo, bicie szarpały ludzkim tłumem i tworzyły istne piekło. Dostawałam zawrotu głowy. Popychana przez ciżbę zostałam prawie wyrzuconą przez wyjście na plac przeddworcowy. Walizkę mi tylko zabrano. Poza chlebem i drobnymi rzeczami nic w niej nie miałam.

Szarpało we mnie buntem. Dranie! I wy mielibyście zwyciężyć?... Wyszłam na planty. Bliskość zieleni drzew, a poza tym cisza uspokoiły mnie. Poczułam ogromną radość, że mogę czemś służyć w walce. Odszukałam „punkt". Czekał na mnie „Jasio". Oddałam mu „papiery". Powrotną drogę będziecie mieli bardziej niebezpieczną — koleżanko! Zabierzecie prasę. A jest jej sporo — centrala przysłała. Myślę, że będzie dobrze! — odrzekłam. Wiedziałam, że Ty czekasz na mnie i jesteś dobrej myśli.

I potem, w całej powrotnej drodze, zawsze mi się zdawało, że patrzą na mnie Twoje siwe oczy i to mi dodawało siły i odwagi. Czekałeś na mnie na przystanku.

Dni biegły, choć każdy znaczył się krwawo na naszych ziemiach. Pracy w konspiracji mieliśmy coraz więcej. Ty prowadziłeś chłopskie bataliony na powiecie, a ja drużyny sanitarne wśród koleżanek. Ja w dzień, a Ty nocą odbywałeś wędrówki.

Czekałam nieraz długo w noc i patrzyłam, czy w twoim oknie zabłyśnie światło. To znak Twojego powrotu. A kiedy u mnie znowu okna otwarte, wiedziałeś, że jestem w domu.

I tak jakoś było, że im więcej mieliśmy kłopotów, im bardziej groziło nam niebezpieczeństwo, tymbardziej szliśmy ku sobie. A potem musiałeś się ukrywać. Tropili cię jak psa. I ja też musiałam uchodzić z domu.

Co kilka dni afisze głosiły o dziesiątkach rozstrzeliwanych. — Było źle. Byliśmy przygotowani na najgorsze, a przecież jakoś pogodnie uśmiechaliśmy się do gwiazd, kiedy odpoczynek wypadł nam w polu.

Zastanawiałam się nad tym, dlaczego to tak jest i Ty dawałeś mi odpowiedź; idziemy do Polski i w tym pochodzie zgodnie nam biją serca, które własną miłością szczęśliwe dodają nam siły w wytrwaniu.

Chyba to prawda!...

Pamięci Jadwigi Dziubińskiej

W słoneczny, zimowy dzień lśniący białością śniegu, alejami wielkiego cmentarza w Warszawie, wśród wspaniałych pomników z marmuru i granitu, przesuwała się gromada ludzi wsiowych, niosąc wieńce z kłosów pszenicznych i żytnich uwite, dźwigając czarne pudło trumny, by oddać ziemi ciało spracowane, zmęczone serce kobiety z miasta, która tak ukochała ludzi na czarnej roli pracujących, iż całe swe życie oddała mu bez reszty.

Ciężkie grudy ziemi spadały na wieko trumny. Chłopki i chłopi, wiciarze i wiciarki, łzą serdecznego żalu i pieśnią wiciową, w mroźny styczniowy dzień 1937 roku, żegnali Jadwigę Dziubińską, która cały swój zapał młodzieńczy, trud i wysiłek dojrzałego wieku, oddała niepodzielnie wsi polskiej.

Motorem, który wiódł tę niezmordowaną pracownicę przez twardą drogę jej życia, wypełnioną troską o ulżenie doli chłopskiej, było nie poczucie krzywdy osobistej, ale ostry protest przeciwko ciemiężeniu człowieka przez człowieka, głęboko wyryte w duszy uczucie sprawiedliwości społecznej.

Ten zapał młodzieńczy, ta wiara w głoszone ideały, związały Ją nie tylko z rewolucyjnym ruchem demokratycznym, dążącym do wywalczenia dla Polski niepodległości z rąk zaborców, ale rzuciły Ją na wieś, do pracy oświatowo-wychowawczej, do dzielenia się szczodrze a hojnie z chłopem pod wspólnym dachem i przy wspólnej misie, wartościami swego umysłu i serca.

Szacunkiem dla człowieka i jego pracy, umiłowaniem prawdy i sprawiedliwości, jednała sobie sympatię ludzką Jadwiga Dziubińska. Dopomagała chłopu w opóźnionym pochodzie do pracy nad sobą, rozbudzała pragnienie w dążeniu do budowy nowego, sprawiedliwego ładu, była jedną z tych niewielu kobiet obcych pochodzeniem wsi, co sercem czystym od jakiegokolwiek przewodzenia czy patronowania chłopu, oddała mu trud swego życia, rozwijając w nim poczucie godności ludzkiej, pęd do wiedzy i miłość ku ziemi własnej.

Pierwsze lata jej pracy to czasy niewoli Polski w jarzmie zaborców. Działalność na szerszą skalę rozpoczyna na kilkanaście lat przed poprzednią wojną światową. W roku 1901 przychodzi do pracy w szkole rolniczej w Pszczelinie i od tej pory zagadnienie fachowych szkół dla wsi, kształcenie i wychowywanie młodego pokolenia, stało się celem Jej życia.

Zwiedziwszy szkoły rolnicze w Czechach, uniwersytety ludowe w Danii i Szwecji, wzbogaciwszy się wewnętrznie poznanym dorobkiem innych narodów, oddaje się podjętej pracy wychowawczej ze zdwojonym zapałem, widząc jej wyniki w postaci narastających młodych sił chłopskich, które drzeć poczynały skorupę przesądu i poniżenia obrastającą wieś, rwać się do lotu, torując warstwie chłopskiej drogę do równości w państwie jako ludziom i obywatelom.

Pszczelin, Gołotczyzna, Kruszynek czy Sokołówek to punkty Jej pracy wychowawczej, to gniazda gdzie rozwijała skrzydła młodzież wsiowa, której ambicją była nie tylko walka w organizacjach niepodległościowych, wywalczenie samoistnego bytu Polsce, ale także obudzenie wsi do nowego życia. Wychowanice i wychowankowie tych szkół stali się pierwszymi szermierzami ruchu młodzieżowego wsi, tymi, którzy rozpalić potrafili płonące ogniska wiciowe, obejmujące obecnie płomieniami swymi — terytorium całej Polski.

H. MIERZWINA.

„Za późno!"

Można powiedzieć, że Hanka prawie jeszcze do Koła nie należała, zapłaciła wprawdzie składkę członkowską, ale w nieodrobionym domu Gawędów na pójście na zebranie Koła córka czasu nie miała.

Jutro jednak miały być dożynki! wielki popis całej młodzieży, czy kto do koła należał, czy tylko przy nim wisiał zaledwie, każdy się na to święto sposobił, a osobliwie dziewczęta, toć przecież jutro przegląd ich strojów, a co ważniejsza przegląd ich urody! Rozpoczęła się po wsi istna bieganina, te przymierzają i pasują na jutro gorsety, tamte znów spódnice dobierają, a i chłopców też szał strojenia się widać opanował. Każdy na jutrzejszym święcie chce być najładniejszy. Tu sukmany na jutro czyszczą, tam rogatywki pawiemi piórami i wstążkami zdobią. Zapomnieli wszyscy nadobre, że świetlica na jutro nie tylko nieprzybrana, ale wcale brudna stoi. Tylko sam prezes Jasiek w niej się kręci, nie wie od czego tu zacząć. Tu pajęczyny, tu śmieci, tu zieleni na przystrojenie brakuje. „Toś ty tu sam — Jaśku!" wrzasnęła we drzwiach Hanka, wpadła tu bowiem, licząc, że którąś dziewczynę jeszcze dołapie i wstążkę sobie u niej wymieni.

„Ano sam! każdy o sobie tylko myśli, a ja muszę myśleć za wszystkich. Ledwo mównicę i drogę przystroili i rozleciało się wszystko. A Świetlica jest najpotrzebniejsza, gdzież się gości przyjmie, jak z dalekana dożynki przyjdą? Byle jeno jutrzejsze przeżyć, rzucę wszystko, niech się tam kto inny kłopoce!"

Hance żal się zrobiło bardzo Jaśka. Istotnie w Kole Młodzieży, jeśli się nawet ktoś troszczył o coś, to tylko o cząstkę, tylko Jasiek troszczył się o całość. „A dużo masz jeszcze? pomogłabym ci przecie, rzekła nieśmiało Hanka.

Roboty jednak było dużo i do samego wieczora im zeszło, dopiero wieczorem, kiedy przyszli chłopcy, robota poszła raźniej i zakończona została.

Od tego czasu przed każdą uroczystością przybiegała zawsze do Świetlicy Hanka i prawie zawsze zastawała to samo: samego Jaśka przy pracy, inni za strojem i wogóle za swojemi sprawami wtedy po wsi latali, a on samiutki wykańczał do jutrzejszych uroczystości prace, Hanka wtedy przy nim zostawała, aby mu pomóc.

„Jeszcze się naprawdę zezłości i rzuci wszystko i co wtedy będzie? Ruina z Koła i tyle, któż tak, jak on Koło potrafi prowadzić?"

W oczach Hanki ten borykający się z rozmaitymi trudnościami w Kole Jasiek urósł do roli wielkiego bohatera i tak ani nie wiedziała kiedy stał on się dla niej nie tylko wielkim, ale i najbliższym nawet najukochańszym człowiekiem!

Po ładną, robotną i wyrobioną społecznie Hankę zaczęli się do ojców zgłaszać kawalerowie, ale Hanka odtrącała ich jak piłki! — ku rozpaczy rodziców i zdziwieniu kolegów i koleżanek. Na co ona czeka? Stosunek jej do Jaśka był tak koleżeński, że nikt się nawet nie domyślał, na co czekała Hanka...

Z żeńskich szkół prowadzonych przez Jadwigę Dziubińską wychodziły dziewczęta wychowane w duchu samodzielności chłopskiej. Idąc śmiało w życie, na równi z chłopcami stawały do pracy w gromadzie, zdając sobie już wtedy sprawę z wartości kobiecego wysiłku w przebudowie życia chłopskiego, z konieczności gruntownego usunięcia zeń pańszczyźnianego pokostu, pokory i uczucia niższości.

Kruszynianki, czy Sokołowianki to pierwsze zastępy kobiet na które własne otoczenie, rodzina i najbliżsi sąsiedzi patrzyli często z niedowierzaniem i pełną rezerwą, nieprzywykli do czynnej postawy kobiet w życiu. To dziewczęta, które interesowały się nie tylko wychowaniem dziecka, ulepszeniem swych gospodarstw, ale rozbiegłszy się po Polsce całej stały się budzicielkami wsi, cichymi, nieznanymi pracowniczkami w budowaniu demokratycznej rzeczywistości chłopskiej, nowego stosunku człowieka do człowieka.

Wraz z odzyskaniem Nieuodległości w 1918 roku, Jadwiga Dziubińska rozszerzyła ramy swej działalności. Zdając sobie sprawę, iż wieś w całości nie posunie się szybko naprzód dopóki nie dotrze do niej dobro oświaty powszechnej, że nie przejdzie na wyższy szczebel zdobyczy cywilizacyjnych, dopóki nie posiądzie umiejętności racjonalnego gospodarowania, jako posłanka w pierwszym Sejmie przeprowadza ustawę o konieczności zakładania szkół rolniczych w każdym powiecie. Ustawa ta długie lata tułała się pod bibułami biurek dygnitarzy sanacyjnych, czekając na swą realizację aż do czasów obecnych. Po dwudziestu paru latach wzrastać dopiero poczyna bujnie ziarno myśli powszechnej oświaty rolniczej ręką Jadwigi Dziubińskiej posiane.

W ciągu długich lat swej działalności wychowawczej, nie zna ona zmęczenia ani zniechęcenia. Staje się wszędzie motorem i myślą a równocześnie najdokładniejszą wykonawczynią każdej pracy, której się podjęła. Ze szkoły do szkoły, z kursu na kurs przysposobienia rolniczego, dzień po dniu bez odpoczynku i wytchnienia targa swe słabe zdrowie w służbie ofiarnej dla warstwy chłopskiej. Swą obowiązkowością stawała się dla otoczenia najżywszym przykładem, mimowoli pociągając w swe ślady swych współpracowników. Jej umiejętność współpracy i współdziałania, zaleta tak rzadka a tym bardziej cenna u działaczy społecznych, dopomagała jej do realizacji zamierzeń, do skupienia wokół siebie ludzi chętnych do pracy ze wsią i dla wsi.

Chłopi widząc w niej prostotę obejścia, szczerość intencyj i uczuć, poznając w niej człowieka, który bez myśli o jakiejkolwiek korzyści materialnej oddał im swe siły i zdrowie, odpowiedzieli jej gamą najserdeczniejszych uczuć i przywiązania. Młode pokolenie wsiowe wychowane przez Nią, było Jej znowu bliskie i najszczerzej oddane.

Jadwiga Dziubińska obok Wysłouchowej, i żyjącej jeszcze Ireny Kosmowskiej wywiezionej przez okupanta do Niemiec, była jedną z tych trzech kobiet pierwszego pokolenia wiciowego, które w działalności Ruchu Ludowego wysunęły się obok kolegów na czołowe miejsca. Wnosząc do pracy nie tylko wiedzę, ale i serce gorące, nawet w swych przeciwnikach politycznych budzić potrafiła szacunek i uznanie dzięki swemu bezinteresownemu umiłowaniu jedynego celu swego życia, — dźwignięcia wsi polskiej na wyższy szczebel rozwoju i znaczenia należnego jej w państwie.

Lat temu dziewięć, na cmentarzu powązkowskim w Warszawie w mroźny dzień 1937 roku, gromada wiciowa hymnem „My w pochodzie od prawieków“ żegnała swą wychowawczynię, oddawała ziemi ciało Tej, która we wdzięcznej pamięci ruchu młodzieżowego wsi pozostanie na zawsze jako postać nieugiętej bojowniczki o prawo chłopskie, niestrudzonej budzicielki samodzielności wsiowej, która całą drogę swego życia połączyła na zawsze z gościńcem ku dobru wsi wiodącym.

WERONIKA WILBIK

Hanka czekała, bo była pewną Jaśkowej miłości, cóż, że po krzakach z nią nie wystawa, że ją nie szczypie, że nawet na zabawie od czasu do czasu ledwie kawałek z nią potańcuje?...

...„Duleba przestał wreszcie do ciebie chodzić?“ zapytał ją raz takim głosem, że cała struchlała, bo w głosie tym była sama, samiuteńka zazdrość! Od tego czasu Hanka unikała wszystkiego, coby nawet cień zazdrości w sercu Jaśka wzbudzić mogło, poco mu dokuczać i tak ma dość kłopotów, myślała sobie zawsze.

Aż pewnego razu, pierwszy raz się to zdarzyło! Jasiek na zebranie nie przyszedł! a chłopcy zaczęli szeptać, że się na Wolicy żeni, że właśnie dziś poszedł na sprawiny!...

„Niemożliwe, niemożliwe, szeptało serce Hancyne, bajki — tegoby nie zrobił, przecie wie napewne wie, że na niego czekam, ale wie, napewne wie... i przypominała sobie Hanka wszystkie urywki słów jego i jego spojrzenia. Tak, napewne wiedział o jej miłości do niego i on ją też kochał, tyle — choć bardzo subtelnych, miała jednak dowodów jego miłości, to niemożliwe! Może to koledzy czegoś się domyślają i chcą jej dokuczyć?

...W niedzielę na sumie padła pierwsza zapowiedź Jaśka!

Hanka czuła jak krew z twarzy, szyi i całego ciała strumieniami ucieka jej do nóg i tam marznie w bryłę lodu! Nie zemdlała jednak. Po sumie przeszła spokojnie koło Jaśka, co w kruchcie stał o drzwi oparty. Nie popatrzała tylko na niego, choć przez zasunięte powieki czuła, że on na nią patrzy, czuła, że rozlazłym jakimś krokiem idzie za nią... że coś mówić usiłuje, ale wiatr mu słowa gasi. Może się jeszcze coś stanie, może do ślubu nie dojdzie, pocieszała się biedna Hanka, ale dzień ślubu Jaśka z narzeczoną z Wolicy przybliżał się dniem każdym.

Koło Młodzieży postanowiło sprawić swojemu długoletniemu pracownikowi niebyle jaką odprawę. W pracach tych Hanka, niby nigdy nic na świecie, wzięła wcale poważny udział. Nikt nie poznał po dumnej dziewczynie, jak bardzo cierpi. Tylko żywe jej rumieńce przybladły wyraźnie i wszystkie cienie na jej twarzy przybrały kolor żółto-siny.

Idzie Hanka ze Świetlicy. Noc, późna już godzina. Już jest koło domu swojego. Patrzy, pod wierzbą ktoś stoi! Zadrżały pod nią nogi — Jasiek! szedł za nią, aż do furtki, słyszała jak cicho szeptał — „Hanuś!“

Nie! za dumna ona na to! za parę dni jego wesele, a on, tu pod wierzbą teraz coś chciałby z nią gadać! Niech pęka i w proch się z bólu serce kruszy, dumna Hanka na schadzkę z czyimś narzeczonym nie pójdzie!

Gdyby był choć jedno słówko wcześniej powiedział, choć jednym słówkiem postępek swój wytłumaczył. Jasiek był jedynakiem bogatym, wiedziała Hanka, że o ożenek ich może być kiedyś z rodzicami Jaśka gruba awantura. Jeśli nie miał dość siły do walki o nią, czemu wcześniej nie powiedział!

W parę dni odbyło się z hukiem i wielką paradą wesele Jaśka bogatego jedynaka też z bogatą jedynaczką z Wolicy, co tylko jednego brata i to niedołęgę miała.

Za płytko sięgnęły wpływy Koła, młody Jaś poszedł

Wspomnienia i refleksje

Piękny jesienny dzień październikowy. Ulice miasta tętnią przedpołudniowym ruchem. Jezdnią idzie grupa mężczyzn i dwie kobiety. „Obstawieni“ żandarmami; — wiadomo kto. Ulica mocno opada w dół — więzienie przed nami. Złowrogi zgrzyt bramy wywołuje dreszcz. Ponure łuki podzamcza. Wrażenie niesamowite — smuga światła pada na szeregi mężczyzn zwróconych twarzą do ściany. Głuchy trzask; — to „tylko“ policzek. Chcesz zobaczyć kogo to spotkało; — niebezpiecznie — pęk kluczy zabrzęczał ci na głowie. Nie wolno interesować się. Pada nazwisko. Ostatnie pytania. Idziemy dalej, Znów brama — i jeszcze jedna (czwarta!). Zgrzyt klucza poza plecami i jakby inny świat. Cisza. Jasny kwadrat podwórza i co to? Przysłaniam oczy — czyżby złudzenie? Nie, nic się nie zmienia. Wstrząsające wrażenie — dzieci! Jedno małe w poduszce, drugie siedzi już mocno na ręce matki. Skąd tu — dlaczego? — Dzieci, których miejscem urodzenia jest więzienie.

Jedna — to dziewczyna samotna, która kradła węgiel. Dziecko tu urodzone ma już cztery miesiące. Karmione chyba krwią matki, bo skąd w tej wynędzniałej piersi mleko. Nie ma nikogo z bliskich, ktoby jej przysyłał paczki. Druga także młoda — to „polityczna“. Dziecko zaledwie kilkutygodniowe, ale to jeszcze nie wszystko. Jest i kobieta w ciąży. Pochodzi ze wsi — siedzi za męża, którego poszukują. A więc jeszcze jedne narodziny — za kratą.

Dziś patrząc na dzieci w wieku lat pięciu pytam mimowoli: — co z tamtymi i im podobnymi? Czy też tak swobodnie biegają? Czy matki ich powróciły — i kto opiekuje się nimi? Jakie jest i jakie **b ę d z i e** ich życie? — Badania naukowe dowiodły, że wychowanie człowieka winno rozpoczynać się już od chwili poczęcia. W łonie matki nabywa już dziecko pewne cechy, zadatki przyszłego charakteru. Nie mogą więc być obojętne otoczenie i przeżycia matki. Nie może być obojętne, jaki człowiek rodzi się i wzrasta w naszym społeczeństwie. Co społeczeństwu wniesie: pracę twórczą czy niszczycielską? Przypatrzmy się naszym dzieciom. Tak jaskrawych przykładów, jak przytoczyłem, może nie mamy w tym otoczeniu, ale są inne — dzieci bez rodziców, dzieci chowane bez opieki ojca, chłopcy używani w czasie okupacji do najróżnorodniejszych prac, dzieci poza szkołą spędzające wiek szkolny. A ci młodzi, którzy w lesie, poza rodziną, spędzili długie miesiące czy nawet lata. My wszyscy mamy na sobie piętno wojny. Objawia się ono w najróżniejszych formach i odcieniach: w zniechęceniu, rozdrażnieniu nerwowym, kłótliwości — i przybiera nieraz postać czynów złych, krzywdzących innych ludzi.

Wychowywanie i samowychowywanie to zagadnienie bardzo palące w chwili obecnej, w okresie wkraczania w Nowe Życie. Z jakimi zadatkami wewnętrznymi zabieramy się do odnowy życia i kto w dziedzinie tej, gdzie trzeba dużo cierpliwości, serca i wyrozumienia — najwięcej może zdziałać?

Warto nad tym zastanowić się.

MARIA ŚLIWOWSKA

taką drogą, jaką szedł jego dziad i ojciec, żenił się z bogactwem, a z kobietą? kobieta na dodatek tylko!

Ale niedługo trwały nastroje weselne w domu Jaśka, bo żona jego bogata wprawdzie, ale źle wychowana, kłótliwa, wrzaskliwa kobieta w krótkim czasie tak potrafiła mu życie zatruć, że Jaśka trudno było rozpoznać. Do piekła, jakie mu za byle głupstwo w każdej porze dnia i nocy gotowa była zrobić małżonka, dumna ze swego majątku, doszły wyrzuty sumienia, że skrzywdził przecież dziewczynę, która bez słowa jakiejkolwiek skargi tyle lat na niego czekała, była mu w pracy więcej niż prawą ręką, której sławę wybitnego w okolicy działacza zawdzięczał, bo ona nieraz cicho z największym poświęceniem pracowała za niego w Kole.

...Wyszedł Jasiek z chałupy, co mu istnym piekłem na tym świecie była — na pole. Mróz trzeszczał pod nogami, gwiazdy skrzyły się jasno na niebie. Ileż to błogich wspomnień wiąże się w jego pamięci z takimi nocami... ale czemu choć raz słowa nie rzekła... hm, za to szczególnie ją kochał, że się jednym słowem nie narzucała...

Przeszedł Jasiek przełazek i same już kroki poniosły go ku chacie Hanki, pod jej okna. Matka i siostry Hanki nad pierzem siedziały, ona sama w głębi izby nad stołem schylona książkę jakąś czytała głośno. Przyłożył Jasiek do zmarzłej szyby policzki. Chrupnęła jakaś zamarznięta grudka ziemi pod jego stopami, psy to usłyszały i szczekając, biegły ku oknu.

„Ktoś koło chałupy chodzi, wyjrzyj no Hanka!“ — rzekła matka do Hanki. Hanka szła już do sieni, Jasiek prędko cofnął się pod furtkę, do pniaka topoli przylgnął całym ciałem. Hanka otwarła drzwi, a nie widząc nikogo, szła w stronę furtki, aby się przekonać na co psy szczekają.

...Wpadła w wyciągnięte ramiona Jaśka, porwał ją na ręce, całował do zapamiętania, przepraszał, przysięgał, że wszystko potarga, albo się wścieknie. Błagał by poszła za nim w świat daleki. Będzie jak wół pracował żeby jej tylko było dobrze na świecie. Zostaw mię w spokoju, na ziemię się z ramion Jaśka wypłożąc wołała Hanka: Za późno już mój panie!...

...W niedzielę, na sumie padła pierwsza zapowiedź Hanki!

Jasiek czuł jak krew z twarzy, szyi i całego ciała strumieniami ucieka mu do nóg i tam marznie w bryłę lodu...

Może się coś stanie, może do ślubu nie dojdzie pocieszał się Jasiek... ale nic się nie stało...

Uczepiony u kraty okienka w stajni, aby nikt nie widział co się z nim dzieje patrzał, jak wolno koło jego domu przejechała do ślubu Hanka z uśmiechem szczęścia na twarzy, a za nią jechał przystojny i wykształcony jej narzeczony...

„Dobrze się trafiło dziewusze“ — mówiły kobiety za ścianą na drodze „zasłużyła sobie, zasłużyła moiściewy“, „jednego złego słowa na nią rzec nie można“...

Przykucnął na słomie, w kłębek z bólu zwinięty Jasiek. On też zasłużył sobie na to co, go przez całe życie czekało — piekło i wyrzuty sumienia, że nie umiał trudnościom w życiu raz się postawić, że będą dzieckiem innego stulecia, starymi drogami chciał chodzić.

O pełne wychowanie

W obecnych czasach jesteśmy świadkami potężnych i skomplikowanych przemian. Zauważamy, że liczne dziedziny życia materialnego i duchowego doznają ogromnych wstrząsów. Rozpada się wiele zapór, usuwają się liczne przeszkody, nowy świat wydobywa się z gruzów i ruin wojennych. Szukamy nowych dróg. Popatrzmy na obecny system wychowawczy. Stwierdzamy, że jak wiele innych dziedzin tak i ta, nie tylko w Polsce, ale w wielu państwach nie zdała egzaminu. Nie zdała, bowiem młodzież opuściwszy szkołę powszechną, rzadko ma możność dalej się kształcić. Dziecko 14, czy 15 letnie, wychodząc ze szkoły, choćby ona była naprawdę „szkołą życia", choćby była na najwyższym poziomie, nie otrzymało pełnego wykształcenia, a zdobyło zaledwie trochę niepowiązanych ze sobą wiadomości. Nie może osiągnąć mimo usilnej pracy więcej, brak mu bowiem praktyki życiowej, znajomości życia. Poznanie teorii bez jakichkolwiek doświadczeń, bez dokładnego poznania faktów, do których ta teoria się odnosi nie wiele daje korzyści. Sklepikarz w praktyce jest lepszym fachowcem od tego, który ma dyplomy, a brak mu praktyki. Można uczyć się języków, matematyki, śpiewu, bez znajomości życia, ale nie można uczyć się bez niej filozofiii, czy polityki. Neuman twierdzi, że nawet historia i literatura nie może być właściwie zrozumiana, bez znajomości życia, bez dokładnego poznania źródeł. Pewnym więc jest, że nauka *niektórych przedmiotów wymaga praktyki życiowej*. Tej praktyki, tej wiedzy życia, niestety nie ma uczeń szkoły powszechnej, czy średniej, a student uniwersytetu ma jej bardzo mało.

Jakie wyjście z impasu?

Rozszerzenie wieku szkolnego do lat 18 nie da pożądanego rezultatu, bowiem młodzież uczęszczając do szkoły znajomości życia nie zdobędzie. Jedynym wyjściem jest dobrze zorganizowane, systematyczne kształcenie dorosłych. Dobitnie o tym świadczą osiągnięcia Danii, osięgnięcia Duńskich Uniwersytetów Ludowych. Jak ogromnym dorobkiem może się poszczycić systematyczna duńska oświata dorosłych w ciągu 100 lat jej istnienia. Przeorała człowieka do gruntu, wpłynęła na ogromny rozwój Danii pod względem ekonomicznym i politycznym. Nie tylko poszerzyła dusze tych, którzy w znoju i trudzie wydobywają chleb z ziemi czarnej, nie tylko wydobyła na światło dzienne i pokazała światu ogromne wartości tkwiące w chłopie i robotniku, nie tylko rozbudziła poczucie godności osobistej, ale ukształtowała człowieka, człowieka w pełnym tego słowa znaczeniu. Z jakąż odwagą i poczuciem odpowiedzialności biorą i u nas wychowankowie Szyc i Gaci ciężar pracy na niwie społecznej i państwowej na swoje barki. Nie chcą być świadkami stawania się nowej rzeczywistości, chcą być jej twórcami i sprawcami. Chcą, i z uporem i konsekwencją wprowadzają ogromną masę chłopską do czynnej i głównej roli twórczej w naszej nowej historii.

Wiek 18 lat, potrzebny do przyjęcia do U. L., uprzednio zdobyta wiedza życia, jest czynnikiem istotnym dla dalszego kształtowania się osobowości wychowanka. Historia i literatura podstawowe przedmioty U. L. inaczej są przyjmowane przez młodzież, która wprost od pracy, od pługa, czy kielni śpieszy, by poszerzyć swój horyzont myślowy, by pogłębić swoją duszę. W pełnej zdrowia okolicy położonej U. L., wpośród przyrody, pozwoli chłonąć dobro z każdej strony. Dzieła sztuki rzeźbione przez samą naturę wpłyną w oczy i umysły wychowanków. Powietrze przyniesie im zdrowie ze świata zdrowego i choćby mimowoli napełni duszę ukochaniem piękna i rozumu.

Nie twórzmy U. L., ni placówek oświaty dorosłych w dużych, zakopconych miastach. Brak w nich samotnej bez reszty z przyrodą związanej atmosfery. Kawiarnie, kina i inne rozrywki miejskie nie ukształtują duszy człowieka. Młodzież pracująca, po 18 roku życia winna otrzymać 5-cio miesięczne urlopy od swoich pracodawców, by mogła przejść kurs w U. L., a jeżeli to jest niemożliwe (w miastach) winna przejść przynajmniej 6-cio, czy 8-mio tygodniowe kursy oświaty dorosłych w szkołach położonych poza hukiem i zgiełkiem miasta.

Oświata dorosłych winna objąć nietylko tych, którzy ukończyli szkołę powszechną, ale i tych którzy mają wykształcenie średnie, czy uniwersyteckie. Życie idzie naprzód, a inteligencja pracująca w masie swej tkwi w tym co wyniosła ze szkół. Kieruje życiem politycznym i społecznym państwa bazując na osiągnięciach sprzed 30 czy 40 lat zebranych w pracy uniwersyteckiej, albo w szkole średniej. Daleko wyprzedziły ich badania, daleko wyprzedziła ich socjologia, czy stosunek do moralności. Ci muszą również podobnie jak poprzedni przechodzić systematyczne kursy oświaty dorosłych zorganizowane przez wyższe uczelnie. Państwu czy przedsiębiorstwu udzielającemu urlopu opłaci się to. Próby przeprowadzone w Anglii dały jak najlepsze wyniki. Jeżeli w tym kierunku pójdzie praca, jeżeli wszyscy synowie wsi i miast przejdą przez U. L., a inteligencja pracująca przez specjalnie dla niej zorganizowane kursy ośw[illegible] przy uniwersytetach — wtedy nasz system wychowawczy będzie pełny, zda egzamin życiowy. Teoria będzie ściśle związana z praktyką, będzie oparta na wiedzy życia. Po zwalczeniu faszyzmu i reakcji wkraczamy na nową drogę — na drogę rzetelnej demokracji. Osiągniemy ją tylko wtedy, gdy system wychowawczy da nam gwarancje wychowania pełnego człowieka.

Szpunar Andrzej.

ZIMOWA OPOWIEŚĆ WSI

Lśnią spokojem i ładem pługi bezrozumne
i rtęć ziemi zastygła we śnie utajonym.
Myśleć trzeba. Muzyka zimy wielostrunnej,
która trud przypomina urodzajem słomy.

Wierzyć trzeba. Nadejściem ciepłych pulsów wiosny
w marsz usłany krokami po bruzdach pod niebem.
Droga jest prosta. Aby cel również był prosty
nie wolno zgubić drogi zaczynionym chlebem.

Pokłon polom i brzozom, chwała wstędze lasu. —
pochylmy się nad ziemią naszą, świętą, czarną.
Rozumieć trzeba mękę minionego czasu, —
jak trud oczyszczający i prawdę — jak ziarno.

HENRYK JAKÓBCZYK

u wiciowych PISARZY

JADWIGA DANIŁOWICZ-MORACZEWSKA

ŚMIAŁO NAPRZÓD

Śmiało naprzód — brać życie
Odrazu za bary.
Rylcem czynu pruć męty,
Choć spieniona fala
Jeszcze miota okrętem,
Szarpie i przechyla
Złapać ster. Cel — to wolność!
Miarą „węzłów" — siła!

Nasz jest świat — świat jest młody,
Na ojczystej glebie
Dumnie z kolan wstanie

Cień niewiedzy daleko
Legł już poza progiem,
Serca dzwonów ożyły
Głoszą — Zmartwychwstanie!

Naprzód! śmiało! Choć droga
Ciężka i daleka.
Twarde pięści wykują
Szczeble znów w granicie.
Echo marszu usłyszą
Wszystkie wolne lądy,
Spali próchno przeszłości
Żar słonecznych szczytów.
Śmiało, naprzód! choć jeszcze
Słychać burz odgłosy
I oślepia znienacka
Błyskawica zdrady,
Choć w walce o Jutro
Nieraz ktoś upadnie —
Runiemy, jak lawina,
Żłobiąc nowe ślady.

CZESŁAW GRZEGORSKI

MŁOCKA

Łup cupcup, łup cupcup, po kłosach, po kłosach,
a potym — w środku, w środku, w środku,
najsamprzód to zwirzchu, a po tym ze spodku.
Łup cupcup, łup cupcup, ciach, ciach, ciach
po knowiach, a z góry, a żwawo, a ostrzy.

Z lewego na prawo, od wrótni do wrótni,
bez godki, bez krzyku. łup cupcup bez kłótni.
Łup cup — odbitka, łup cupcup cepami —
to splunie, odbije, odziepne czasami
ktoś z chłopów, co młócą, co młócą cepami.

Łup cupcup, łup cupcup, łupcup — cup — po drugiej —
I znowa — po kłosach, po kłosach, po kłosach,
a po tym — w środku, w środku, w środku,
łup cupcup, łup cupcup, a żyto aż prysko
zaściela klepisko — wylata z pod cepów.

Łup cupcup, łup cupcup, ciach, ciach, ciach po knowiach
bach, bach, bach, a z góry, a żwawo, a ostrzy...
Bijoki aż wercą, wokoło się kręcą,
a chłopy machają, od tego się męcą —
Łup cupcup, łup cupcup, bach, bach, bach, ciach, ciach, ciach
a z góry, a mocni, a ostrzy...

A młócą, a młócą cepami, cepami
trzy chłopy, a wszyscy — spoceni, zziajani,
a młócą, a młócą całe dnie, nocami
trzy chłopy, a wszyscy spoceni, zziajani.
Łup cupcup, łup cupcup, bach, bach, bach, ciach, ciach, ciach
a z góry, a mocni, a ostrzy...

M. MALAWSKA

DWIE GŁĘBIE

Chwytam myśli uparte i ściskam ramionami
za skrzydła srebrno - szare, mętnie - przeźroczyste
i rzucam na dno rzeki jak ogromny kamień
w rozprysk wody świetlanej, rozbłysłej...

I wszystkie myśli - kamienie powrzucam do wody
na dno głębi spienionej w ciemne topielisko
Niechaj znowu ramiona zakwitną ogrodem
i poczują w podmuchu wiatru lotu bliskość.

Jestem studnia po brzegi zasypana kamieniem
jestem kąt zapomniany, zatopiony w milczeniu
jestem ziemia przy studni jałowa niezarosła
bez zimy i jesieni, bez lata i wiosny.

Ale kamienie zwalę potęgą mego źródła
i rozsypię je w miałki, drobny piach pod nawóz!
Ptaki sfruną po wodę, co im w upał chłód da
i ziemię niezarosłą nagrodzą uprawą.

. . . .

I będę kąt wśród ciszy i źródło w natchnieniu
i ziemia pełna kwiatów i pełna słodyczy
miłością się stanie, co było kamieniem
i wiosną nieskończoną, która dni nie liczy.

BOLESŁAW SŁOWIAŃSKI

DŁONIE

Nie dawno, jakby wczoraj —
przy żałobnym akompaniamencie wiatru
łkała za oknem słota pieśń beznadziejną,
a te dłonie —
choć tak żylaste i twarde —
coraz niżej i niżej omdlewały,
jako łopianu liście zwiędłe — —

Dziś — osiką drżą w niespokojnym oczekiwaniu — —

A jutro,
już może jutro
wartkie wydarzenia rozżarzą je na biało!

Nad ziemię
(odwiecznie przez obcych i „swoich" deptaną),
nad naszą prachłopską ziemię
te oto — sękate i żylaste dłonie
wzejdą ogromne,
wypłyną jak spośród mgieł smukłe topole
i —
zaczną wolność, upragnioną wolność
gromko, serdecznie wielbić:

zabłysną, zalśnią,
wybuchną płomiennie malwami,
bo —
nareszcie
wygrzebią z jęczącej ziemi
i skierują w stronę wrogów
ten — od pamiętnego września —
rdzewiejący
— karabin!

(„Chłopski Sygnał" — ludowe pismo konspiracyjne w pow. opatowskim — 28.5.1944 r.).

WŁADYSŁAWA LIŚĆ

KOLENDA

Wśród nocnej ciszy
„Wici się palą
Zbudźcie się młodzi
I ruszcie falą.
Czymprędzej się wybierajcie
I z żywymi pośpieszajcie
Po nowe życie,

Bo duch wolności
Już nam się rodzi
I dusze chłopskie
Dziś wyswobodzi
Więc wiciarze się ruszają
Twórczą pracę przyśpieszają
Z wielkiej radości.

Bo dosyć mamy
Wszelkiej niewoli,
O chłopskiej sami
Stanówmy doli,
Choć ofiary poniesiemy
Wybawcami się staniemy
Swego narodu.

1944 r.

BOLESŁAW MICHAŁ SOCZYŃSKI

MYŚL O LECIE

Biało i w oknie zawianym
kurniawą tańczącą w opłotkach.
(Wróblom spędzonym pod strzechy
pogwizduje wiatr —)

A w izbie trzask palonej brzeziny
i od rana samego warkot kołowrotka.

Być może gdzieś tam za wioską
ktoś zmaga się z lutą zamiecią,
pruszącą w oczy i zmiatającą ślad —
Prześciga sań okurzanych rozpęd.
Spoconych rumaków oddala furia. —

I w oknie oćma śnieżna.

Myślę właśnie o lesie:
drzwi domu otwarte na ścieżaj,
zieleń pod próg sam przemyca
naręczami pełnymi — sad.

KRYSTYNA DUDZIANKA

WICHRZE...

Powiedz mi — wietrze — skąd ty wiejesz?
I jakie niesiesz mi wieści?
Gdzieżeś ty bywał? I coś widział?
Co przykazano nieść ci?
— Wiem, że przybywasz od stron dalekich,
Gdzie część Ojczyzny umiera...
Od Elby płyniesz ty, — od Renu
Z krainy mordercy Hitlera.
Wietrze... tam bracia moi w lagrach,
Żywot w niewoli pędzili...
Wietrze — ja błagam — powiedz mi
Gdyś był tam — czy jeszcze żyli?
Czarne przeczucie mą duszą targa —
Powiedz, uspokój me serce —
Powiedz, że już czasu nie mieli
Wykonać wyroku morderce.
Oni za kraj pobiegli walczyć
Z odwagą i tak ochoczo, —
— Lecz czemu płaczesz serce moje,
Oni napewno powrócą!...
— Jest Bóg, co szczególnie ukochał
Kraj polski i jego syny,
On to stęsknionym pozwoli
Przytulić się do piersi matczynej.
— Wietrze — gdy u nich będziesz — powiedz im:

My ich kochamy tak samo,
Miłością gorące serca,
Jak wrócą, tutaj zostaną.
O wichrze, jak ty szumisz,
Tyś śpiewy ptaszął zagłuszył —
— A czemuś łez tęsknoty
W mym sercu nie wysuszył?...

Nasze zmagania o Ziemie Zachodnie

WPROWADZENIE

Dziś, kiedy zlikwidowana została odwieczna pętla, ściskająca za gardło Ojczyznę naszą nad Bałtykiem i kiedy umacniamy nasz stan posiadania na Zachodzie, na czasie jest uprzytomnienie dokładniejsze dziejów historycznych, dziejów, na podstawie których wyciągnąć należy właściwe wnioski.

Wprawdzie Naród Polski, nie zagłębiając się w dzieła historyczne poszedł za głosem nieomylnego instynktu narodowego i poszedł słusznie, gdy wytyczać zaczął przy pomocy swych sojuszników granice na Odrze i Nissie. Granice naszych Piastów, ziem macierzystych Polski.

Na tych to macierzystych ziemiach wyrosła hydra, która przez wieki wysysając mleko i krew z piersi naszej, pożarła i resztki naszego organizmu. Mówić tu będziemy o Prusach, o ich rozwoju terytorialnym na naszych ziemiach. O Prusach, które podjęły prymat w gronie państewęk niemieckich i stworzyły potęgę niszczycielską, dążącą w dzisiejszych czasach już nie do podboju ogniem i mieczem jakichś pojedyńczych państw, tylko całego świata.

Czemuż przypisać przodującą rolę Prus między państwami niemieckimi?

Przypisać należy bezsprzecznie jakimś głębszym przyczynom natury politycznej i gospodarczej. Jak uczy historia, komórka pruska przejawia szczególną dynamikę rozwojową wtedy, kiedy zasila się cudzą krwią, łzami, pracą, cudzym bogactwem i ziemią. W roli krwiożerczych pasożytów niemcy się najlepiej rozwijają i tworzą potęgi.

Zapytajmy, gdzie są ziemie pruskie?

MARCHIA BRANDENBURSKA

Otóż okaże się, że niema takowych. Pierwsze początki państwa pruskiego — to marchia brandenburska, księstwo, którego zalążek powstał na ziemiach słowiańskich za Odrą, a które następnie prąc konsekwentnie na wschód, przerzuca się za Odrę na rdzenne ziemie Polskie, gdzie podstępami, intrygami, krwawymi wojnami uzyskuje serce naszej ojczyżny i ją uśmierca.

COFANIE SIĘ POLSKI, A „NOŻYCE" PRUSKIE

Walka z zalewem germańskim rozpoczyna się od początku istnienia Polski, od pierwszych Piastów. Świadomi jednak są oni ważności ziem między Odrą i Wisłą i na tyle jeszcze silni, by utrzymać macierzysty kraj w granicach swych państw. Wprawdzie zrębi się zachodnia granica za następców Chrobrego, ale jego imiennik Bolesław Krzywousty odrzuca jeszcze raz pasożyta. Niestety nie na długo bo pierwsza cegiełka gmachu Bolesławów wypada już w r. 1181, kiedy książę pomorski zmuszony jest złożyć hołd cesarzowi Fryderykowi. Drugi etap opuszczania linii Odry przeżywa Polska w okresie dzielnicowym w r. 1249. Ziemia Lubuska przechodzi na rzecz Brandenburgii wskutek zrzeczenia się Bolesława Rogatki na rzecz magdeburskiego biskupa.

Otóż ta właśnie ziemia lubuska, klucz strategiczny u zlewu rzek Odry i Warty staje się przyczółkiem mostowym do nowych zdobyczy germanów. Teraz dopiero większymi i mniejszymi częściami wróg pożera ziemie nasze.

Zaledwie kilka lat później są już Prusacy pod Kościerzyną, Zbąszyniem i otaczają Wielkopolskę od zachodu i północy.

W tym też czasie wysuwa się na widownię historyczną inny ważny współczynnik niemiecki — Zakon Krzyżacki, który podstępnie zagrabia Mazowsze pruskie na prawym brzegu Wisły i konsekwentnie zaczyna wyciągać rękę na Zachód do połączenia się ze swym partnerem — Brandenburgią — w celu zaciągnięcia pętli na gardle Rzeczypospolitej, swego dobroczyńcy. Pierwszy moment tego rodzaju przypada już na rok 1308, kiedy w porozumieniu z niechętnym Polsce rodem Święców dochodzi do najazdu Brandenburczyków na Gdańsk, który na rozkaz króla Łokietka wzywa do pomocy (!) zdradzieckich Krzyżaków. Chętnie oni też zajmują Gdańsk, całe Pomorze na własny rachunek niszcząc ludność i paląc grody polskie.

Dalszą klęską Polski nad Bałtykiem przypieczętowuje r. 1312. Wtędy to margrabia Waldemar powiększa swe zdobycze w Wielkopolsce, zajmując kraj między Drawą, Chudą i Notecią. W tym momencie traci nieszczęsna Polska połączenie z Pomorzem Szczecińskim, a nad państwem Łokietka zawierają się od północnego zachodu granice państw brandenburskiego i krzyżackiego.

Lata 1308 — 1312 posiadają ważne znaczenie w dziejach Polski, zważywszy, że tendencje do zespolenia terytorialnego Brandenburgii i Prus będą następnie powtarzać się w różnych wariantach. Tendencje te wyrastają na podłożu opuszczania przez Polskę ziem nad Odrą z jednej Strony, z drugiej zaś powstanie przez nieoględność polską niemieckiego organizmu państwowego na ziemiach Prus pogańskich.

POLITYKA KAZIMIERZA WIELKIEGO

Niezależnie od pozornej rezygnacji i utraty ziem nadodrzańskich problem Ziem Zachodnich nie schodzi z porządku dziennego polityki polskiej w czasach Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Kwestia rozerwania niemieckich nożyc nie daje królom spokoju. Początkowo szukają oni prawnego rozwiązania sprawy: procesują się kilkakrotnie z Krzyżakami, bo przecież wszelkie prawa stoją po stronie Polski. Wkrótce jasne się staje jednak, że walczyć z Niemcami prawdą i prawem nie można. Do nich przemawia tylko silna pięść. W tym celu polityka polska szuka porozumienia z jednej strony z książętami szczecińskimi. Zabiegami swymi Kazimierz Wielki rozrywa połączenie pasożytów niemieckich. Rewindykacją z r. 1364 odzyskuje ziemie pomiędzy rzekami Chudą, Drawą i Notecią i łączy je z ziemiami szczecińskimi przez usynowienie młodocianego księcia Kazimierza szczecińskiego, który miał być następcą po Ludwiku Węgierskim.

Tymczasem w wewnętrznym życiu państwowym Polski podnosi głowę nowy żywioł a mianowicie: panowie małopolscy, których krótkowzroczna polityka wschodnia przysłania ważne sprawy zachodnie. Kroczy też Polska po linii unii z Litwą i choć, w r. 1410 rozgramia pod Grunwaldem Krzyżaków, sprawy ostatecznie przez niedołęstwo szlachty nie załatwia i pozwala bestii odradzać się na nowo w innej *postaci*, pozwala wzmacniać się na swym organizmie przyszłemu zaborcy.

UPADEK ZAKONU I SEKULARYZACJA PRUS

W przeciągłych wojnach w r. 1466 odzyskuje wprawdzie Polska Pomorze Gdańskie ale nie likwiduje ostatecznie, szybko ulegające rozkładowi, państwo krzyżackie. Dopuszcza przez jakiś nieszczęsny fatalizm do stworzenia świeckiego księstwa pruskiego i z tego powodu z jakimże jednocześnie smutkiem patrzymy dziś na hołd pruski, hołd, za który tak gorzko musiały pokutować całe pokolenia przez szereg wieków. Zygmunt I bowiem jeszcze raz przepuścił okazję aby ostatecznie wyrzucić Prusaków. Nieszczęsna polityka ówczesnej Polski pozwoliła gospodarzyć się tej samej dynastii w Prusach Książęcych i w Brandenburgii. Niemcy odnieśli niebywały sukces, stwarzając podstawy do dalszych zaborów, jasnym bowiem było, że linia brandenburska za wszelką cenę będzie w odpowiedniej chwili dążyła do sukcesji w Prusach Książęcych. Tak też wkrótce się stało, gdy warcholska szlachta, prowadząc niezliczone wojny na wschodzie, osłabiła kraj. Za Zygmunta Augusta dążeniom brandenburskim stało się zadość i losy ziem rdzennie polskich zostały przypieczętowane.

ODEPCHNIĘCIE POLSKI OD ODRY I UTRATA NIEPODLEGŁOŚCI

W świetle tych faktów trzeba już mówić o tym, że polityka państwa z punktu widzenia interesów narodowych uległa wyraźnemu wykolejeniu. W takiej sytuacji, książęta pruscy zaczynają już czyhać tylko na każdą okazję słabości Polski.

Drugą część nożyc — marchia brand. — ze swego przyczółka *Ziemi Lubuskiej w r. 1648 poszerza swe* granice do Pomorza Zachodniego, włącza powiat Lęborski i Bytowski a z chwilą koronacji (r. 1701) elektora na króla Pruskiego przypieczętowuje losy zachodniej Polski. W r. 1721 Prusy zagarniają Szczecin i ujście Odry a od r. 1742 cały Śląsk.

I tu narzuca się ważny fakt dziejowy, że skoro pozwolimy odepchnąć się wzdłuż całej Odry, pozwalając jednocześnie osiąść zaborcy i nad Wisłą, kończy się nasza niepodległość.

Lata rozbiorów są już tylko konsekwentnym wynikiem naszej słabej polityki w stosunku do Zachodu.

Tak wyrosłe na naszym organizmie państwo niszczy wszystkie komórki narodu naszego według najokropniejszych metod i zaciera wszelkie ślady.

Nad Polską powersalską, odepchniętą od Odry i ujścia Wisły zawisły od samego początku te same nożyce pruskie, ta sama pętla przeszłości, którą współczesny hitleryzm zacisnąć chciał na naszym organizmie. Traktat wersalski czyniąc nam krzywdę, stworzył ten sam precedens, który istniał od zarania dziejów, stworzył precedens do obecnej straszliwej wojny światowej.

Dzieje rozwoju terytorialnego Prus pouczają nas zbyt wyraźnie jak wielkie następstwa powoduje utrata ujścia naszych wielkich rzek, naszego kręgosłupa, bez którego Polska istnieć nie może i prędzej czy później upadnie.

Aby więc następne pokolenia nie cierpiały i nie ciskały na nas słuszne przekleństwa, powinniśmy twardą stopą stanąć raz na zawsze na Odrze i Nissie. Powinniśmy poprzeć tych polityków, którzy wyciągnęli właściwe wnioski z dziejów historycznych. Nie może być ani jednego Polaka inaczej myślącego! Wyciągając dalszą naukę przychodzimy do wniosku, że z Niemcami żadne pertraktacje, żadne układy nie mogą mieć miejsca, gdyż jest to naród, który boi się tylko pięści nie przyznając żadnych praw innym narodom.

Dlatego też powinniśmy być bezwzględni, powinniśmy zniszczyć najmniejsze zarodki niemczyzny na naszych ziemiach doświadczeni dwudziestowiekowym okresem czasu. Powinniśmy unicestwiać najmniejsze próby zakusów barbarzyńskich Germanów. Czuwać w życiu na każdym kroku i na wszelkich konferencjach, aby znów nie uczyniono nam krzywdy. Polacy! Patrzcie pilnie na granice zachodnie, strzeżcie ujścia dwu wielkich naszych rzek i nie pozwólcie wykoleić się jak ongiś polityce.

Opatrzność zadośćuczyniła naszym krzywdom i daje nam możność powrotu do swojej kolebki ojczystej, do kolebki naszych pradziadów.

O cześć i chwała tym, co stali się wykonawcami sprawiedliwych wyroków, których ciężkie trudy i znoje pozwoliły nam powrócić do domu ojców naszych!

Mgr. K. Pietkiewicz

Idzie o rzecz najważniejszą

Myśli kto, że idzie tu o jaką reformę rolną, albo o majątki poniemieckie, lub o inną sprawę podobną. Idzie tu jednak o całkiem inną rzecz, może — zdawałoby się — mało ważną, moim zdaniem jednak, o rzecz bardzo, i to bardzo ważną: — o ludzką *uczciwość.*

Że w Polsce nie jest wszystko w porządku — to między innymi przyczyną tego jest brak uczciwości w poczynaniach ludzkich. Brak wszędzie. Brak w życiu społeczno-politycznym. Brak i gdzieindziej. Brak w administracji, wśród urzędników (ogólne łapownictwo). Brak w życiu pospolitym (plaga „szabrwonictwa"). Złodziejstwo rozmaitego gatunku — to w Polsce rzecz zwykła.

Uczciwości w Polsce było zawsze brak, a zwłaszcza teraz, w okresie zdemoralizowania powojennego, widocznego w mniejszym, lub większym stopniu na całym świecie, tak charakterystycznego dla czasów powojennych.

Dla człowieka przebywającego cały czas w kraju, może ta rzecz nie wydaje się tak zastraszająca, jak dla człowieka wracającego z zagranicy, zwłaszcza z kraju wysoko uspołecznionego (tylko nie z *Niemiec!).*

Nie tak dawno powróciłem z zagranicy. Przybyłem ze Szwecji, z tego kraju, gdzie uczciwość graniczy z ideałem. Miałem możność obcowania z ludźmi rozmaitej narodowości. Żaden jednak naród, moim zdaniem, nie jest tak przepojony zasadami uczciwości, jak naród szwedzki. Wysokie wyrobienie społeczne i uczciwość zawdzięcza naród szwedzki długoletniej pracy kulturalno-oświatowej nad sobą. W Szwecji nie ma analfabetów. Nie ma też złodziejstwa.

Długimi szeregami stoją na placach rowery (w Szwecji i król jeździ po ulicach rowerem) — nikomu

do głowy nie przyjdzie wziąć chociaż jeden rower, albo zamienić gorszy na lepszy. Drzwi do mieszkań stoją otworem — nikt domów nie okrada. Oszustw nie znają.

Teraz dopiero w wojnę zaczęły niknąć palta i parasole z przedpokoi. Wstyd! Szwedzi posądzali o to Polaków!!!

Niestety, musimy przyznać się, że Polacy mają w Szwecji opinię bardzo niedobrą. — Jeżeli idzie o uczciwość, solidność... Pod innym względem — Szwedzi mają dla Polaków szacunek.

Szwecja żywi gorący szacunek dla *bohaterstwa Polski.* Uczciwość, wyraziłbym się, jest *cechą narodową* Szwedów. Nic więc dziwnego, że naród o takim poziomie moralnym stoi i pod innymi względami tak wysoko.

Szacunek dla zwierzchnej władzy nie oparty jest na sztucznym strachu, lecz wypływa ze zrozumienia społecznego. Szwedzi szanują swój rząd, który tak jak u nas, jest rządem robotniczo-chłopskim.

Uczciwość jest kamieniem węgielnym, na którym można śmiało stawiać gmach zdrowy i piękny.

Musimy więc wszelkie wysiłki wytężyć, ażeby w Polsce podnieść poziom uczciwości.

Doraźne na dziś środki — to odpowiednie ustawy, zwalczające i surowo karzące wszelkie sposoby życia sprzeczne z pojęciem uczciwości (kradzież, łapownictwo, szabrownictwo, lichwa, oszczerstwo itp. itp.). Demokracja nie może być pobłażliwa. Metody pewniejsze, obliczone na trochę dłuższy czas — to metody wychowawcze, jak: szkolnictwo ludowe, kursy oświatowe, świetlice, prasa, teatr ludowy, kino itp. itd.

„Wiciarze“ muszą wszystkich starań dołożyć, ażeby uczciwość tkwiła głęboko w naturze naszej. Wtenczas inaczej będzie wyglądać u nas życie społeczno-polityczne. Wtenczas, myślę, nie będzie i rozłamów w partiach politycznych. Bo np. uważam, że różnice dzielące poszczególnych działaczy ludowych są najczęściej natury taktycznej i *personalnej*, a nie raczej programowej. Gdy pójdziemy tą drogą, jaką poszła Szwecja, lub inne kraje postępowe, to wtenczas i zagranicą nie będą mówić o Polakach jako o niższych kulturalnie, dla których słowo: uczciwość jest słowem bez znaczenia.

Pisząc o uczciwości wśród Polaków mam na myśli stan ogólny. Nie ulega wątpliwości, że i wśród Polaków — tak w kraju (jak i w Szwecji) znajduje się poważny procent ludzi o kryształowej uczciwości. Ale tylko procent.

Dlatego uczciwość jest rzeczą *najważniejszą.*

JAN WONER

Dla wyjaśnienia dodaję: Szwecja co do obszaru jest większa od Polski, ludności natomiast Szwecja posiada dużo mniej niż Polska, bo niecałe 7 (siedem) milionów mieszkańców. *Rolnictwo stoi* w Szwecji na wysokim poziomie, tak samo przemysł. Telefon w mieszkaniu, albo auto w garażu nie należą do rzadkości wśród chłopów szwedzkich. Od czasów Napoleona aż do dziś Szwecja żyje w *pokoju.* Szwecja prowadzi obecnie z Polską ożywione stosunki handlowe.

Ci wszyscy z Polaków, którzy byli w Szwecji przywieźli ze sobą na pewno tę ambicję, by Polska stała się kiedyś do Szwecji podobną z jej *wielką uczciwością*, z zamiłowaniem do pracy i gorącym, czułym na krzywdę ludzką, sercem. (Słynie z tego szwedzki Czerwony Krzyż: *Svenska Röda Korset).* *J. W.*

Konferencja oświatowa ZMWRP

Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici“, na wniosek Wydziału Oświaty, na posiedzeniu odbytym w dniu 18 stycznia br. postanowił przeprowadzić w dniach 3, 4 i 5 lutego trzydniową naradę oświatową. Narada ta odbędzie się w Łodzi w świetlicy akademickiej przy ulicy Aleje Kościuszki 45. Ponieważ początek obrad przewidywany jest na 3 lutego godzina 9, przyjazd zatem uczestników konieczny jest w dniu 2 lutego.

W konferencji wezmą udział członkowie Wydziału Oświaty ZMWRP „Wici“, oraz przedstawiciele wszystkich województw, po czterech z każdego województwa. Przy doborze kandydatów na te konferencje prosimy w miarę możności uwzględnić 1 delegata spośród członków Zarządu lub pracowników oświatowych wojewódzkich, a resztę działaczy oświatowych z terenu, ponieważ program narady przewiduje w większości zagadnienia związane z pobudzeniem, zaplanowaniem i usprawnieniem prac oświatowych w Kołach Młodzieży Wiejskiej, oraz organizację ośrodków terenowych kursów korespondencyjnych gimnazjalno-licealnych.

Program konferencji:

1. Omówienie celu i zadań w zakresie pracy oświatowej wśród młodzieży wiejskiej.
2. Sprawozdanie przedstawicieli województw z dotychczasowych osiągnięć w zakresie pracy oświatowej w ciągu ostatniego roku.
3. a) Samokształcenie i oświata w Kole Młodzieży i Związku Sąsiedzkim.
   b) Kursy oświatowe powiatowe i wojewódzkie.
4. a) Kursy korespondencyjne gimnazjalno - licealne.
   b) Uzupełnienie nauki korespondencyjnej bezpośrednią pomocą nauczycieli w ośrodkach miejscowych.
5. a) Biblioteki i wydawnictwa w pracy oświatowej.
   b) Teatr i świetlica.
6. Instytucje oświatowe, kulturalne i naukowe powstałe z inicjatywy Wydziału Oświaty i Kultury i ich rola w pracy oświatowej.
   b) Bursy i stypendia.
7. Podstawy materialne pracy oświatowej.

Redaktor: Michał Jagła. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „WICI“.
Łódź, Al. Kościuszki 45. Tel. 151-18. Skr. poczt. Nr. 30. Konto czekowe Nr. 126. Bank Społem w Łodzi.

D—06130 Odbito w drukarni Nr 4 Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“, Łódź, Żwirki 2.